

RECENZJA

POŚRÓD PAPROCI I NUDY



JAKUB
PANEK

GAZETA WYBORCZA

Coming out” - tytuł nowego przedstawienia Teatru Dramatycznego - to niezły chwyt marketingowy. Jednak zamiast porywających historii o „wychodzeniu z szafy” dostajemy trzy przeciętne monologi pozszywane na siłę muzyką na żywo.

Aleksandra Popławska, aktorka i od niedawna reżyserka („General” w Teatrze Imka, „Noc żywych Żydów” w Teatrze Dramatycznym wraz z Markiem Kalitą) tym razem na Scenie Przodownik pokazała tekst 26-letniego dramaturga Jacka Góreckiego. Dwugodzinny spektakl „Coming out” budują trzy monologi kobiet: „Milczenie Simone”, „Nożownicy” i „Dramat w mieszkaniu paproci”. Pierwsza część to historia najmłodszej, 20-letniej, Simone Godet (Anna Gorajska). Simone rzuca się w wir życia, opowiada o swoich seksualnych przygodach z mężczyznami i rosnącej w niej samotności. Opowieść Gorajskiej - z powodu narzuconej przez reżyserkę formuły spektaklu muzycznego - jest jednak na tyle irytująca, że po kilku minutach słuchania krzyków do mikrofonu widz ma prawo chcieć opuścić widownię. Po wymęczonym monologu Simone Godet poznajemy 40-letnią wykładowczynię Justynę Jabłońską (Agnieszka Wosińska). To pozornie zwykła kobieta mieszkająca w wymarzonej mieszkanie na warszawskim Powiślu. Ma męża, dzieci, dobrą pracę na uczelni. Jest jednak nieszczęśliwa i niespełniona. Przekonuje się o tym, gdy się zakochuje w swojej studentce. To jedyny coming out w przedstawieniu „Coming out”. I jedyna szansa na dobrze opowiedzianą historię o miłości i samotności osób homoseksualnych mieszkających w dużych miastach. Jednak Wosińskiej brakuje pasji absolutnie niezbędnej do



Anna Gorajska w spektaklu „Coming out”

odgrywania monologów. Jej gra jest bezbarwna, niewiarygodna, co powoduje u widza znużenie. Dodatkowo historię dobrze wymyśloną przez dramaturga Jacka Góreckiego osłabia muzyka grana na żywo. Zespół Macieja Dłużniewskiego gra

piosenki The Tiger Lillies, Jay-Jay Johansona, Jo Stafford czy Violetty Villas. I może gdyby to był koncert, byłby sukcesem. Ale tak dobrana muzyka i piosenki nie współgrają z grą aktorską, wręcz przeszkadzają widzom.

Potem na scenie pojawia się wystylizowana na rockową Magdę Gesler Krystyna Tkacz. Poznajemy historię 60-letniej Lilli. Kobiety dziwaczki, samotnej, mieszkającej w zarastającym mchem i paprociami pokoju, kobiety zrezygnowanej, niemającej już siły walczyć o następne dobre lata. Ta część przedstawienia to jednak kolejny odegrany na siłę monolog. Niczego nie wnosi, nie wciąga, a dodatkowo utwierdza w przekonaniu, że całe przedstawienie jest niespójne, na siłę pozszywane muzyką.

Jedynym elementem, który od początku do końca zachwyca w inscenizacji Aleksandry Popławskiej, jest scenografia. Tomasz Mreńca w mojej ulubionej przestrzeni Teatru Dramatycznego, a więc na Scenie Przodownik przy ul. Olesińskiej, stworzył tajemniczy ogród w miejskiej piwnicy. Wizualną inspiracją była dla autora historia Davida La-

**Dwugodzinny
spektakl „Coming
out” na Scenie
Przodownik Teatru
Dramatycznego
budują trzy
monologi kobiet**

timera, który w 1960 r. zamknął w szklanej kuli ogród, ostatni raz podlał go w 1972 r., po czym zakorkował. Przez 40 lat działał tam zamknięty ekosystem, w którym odbywała się fotosynteza, owocowanie, rozrost, zamieranie.

Reżyserka chciała, by ta scenografia, trzy kobiece monologi napisane przez Góreckiego, a także muzyka stworzyły obraz przemijania. Założyła, że pod hasłem „coming out” można schować nie tylko potrzebę „wychodzenia z szafy” przez osoby homoseksualne, ale także wychodzenie z ludzkiej samotności.

Niestety - nie udało się. ●